



**MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO
GŁOS KARMELU**

Ročník XVIII

Nr 12

grudzień 1949

Treść Numeru

<i>S. M. Renata Niepokalanka</i> : Duch Adwentu	1
<i>Romano Guardini</i> : Wcielenie	6
<i>O. Bernard od Matki B. k. b.</i> : Miłość Boża źródłem szczęścia	11
<i>O. Otto karmelita bosy</i> : Sakrament ostat- niego namaszczenia jako czynnik du- chowego pokrzepienia chorych . . .	19
<i>Ks. Michał Banach</i> : Królowa Jadwiga — Jej duch i zasługi względem Polski . . .	27
Spis rzeczy zawartych w roczniku XVIII „Głosu Karmelu“	31



GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Recznik XVIII

Grudzień 1949

Nr 12

S. M. Renata Niepokalanka

Duch Adwentu

Stoimy u progu Adwentu, najmiłszego okresu roku kościelnego. Wyraz łaciński „adventus“ znaczy „przyjście“. W języku liturgicznym „Adventus“ oznacza przyjście oczekiwanego Zbawiciela, zapowiedzianego przez Proroków. To też liturgia adwentowa zapożycza od nich tęskne wołania i ogniste westchnienia, w których wciąż powtarza się słowo Oblubienicy z Apokalipsy św. Jana: „Veni, veni, veni!“... Przyjdź, Panie Jezu!

Jutrznia pierwszych dwóch tygodni Adwentu rozpoczyna się następującym Invitatorium, czyli werselem zapraszającym do uczczenia „Króla mającego przyjść“: „Regem venturum Dominum, venite, adoremus!“

W Lekcjach słyszemy codziennie proroka Izajasza, przepowiadającego to przyjście z taką dokładnością, iż dawni pisarze kościelni zaszczytili go mianem „piątego ewangelisty“. Jemu to zawdzięczamy tradycję bydłatka w stajence belemskiej, o których św. Łukasz nie wspomina. Bezrozumne te zwierzęta „poznały żłób Pana swojego .. a Izrael Go nie poznał i lud Jego nie rozumiał“ (1, 3) Dalej Izajasz maluje kilku słowy wizerunek przyszłego Mesjasza: „Nie będzie smutny ani zaburzony; nie będzie krzychał ani będzie słyszany głos Jego na ulicy. Trzciny nadłamanej nie skruszy, a lnu kurzącego się nie zagasi“ (42, 2-4).

Dziewicze macierzyństwo N. M. Panny zapowiada znany prorocत्वem: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwane będzie imię Jego Emanuel“ (VII, 14)¹⁾. „Nie bójcie się: oto wasz Bóg przychodzi sam i zbawi was“ (35, 4)²⁾.

¹⁾ Antyfona do Komunii IV. niedzieli Adwentu

²⁾ Druga Lekcja mszalna w sobotę Suchych Dni.

„Wynijdzie różdżka z Jessego, a kwiat z korzenia jego wyrośnie. I odpocznie na nim Duch Pański“ (XI, 1)³⁾. „Góry i pagórki będą śpiewać Bogu chwałę, a wszystkie drzewa leśne rękoma klaskać będą: bo przyjdzie władca Pan na wieczne królowanie“ (55, 12)⁴⁾. „Ludu Syjoński, oto Pan przyjdzie, iżby zbawił narody i dał słyszeć głos chwały swojej, w weselu serca waszego“ (XXX, 30)⁵⁾.

Obok Izajasza występuje w Adwencie na pierwszy plan święty Poprzednik Chrystusa, autentyczny świadek Baranka Bożego „przyjaciół Oblubieńców“ Jan Chrzciciel. Potężny „głos wołającego na puszczy“, zapowiedziany przez Izajasza. rozlega się nad Jordanem, zwiastując zbliżanie się „Tego, który ma przyjść. Już idzie, już jest!“ „Staął w pośrodku was, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie. który przede mną stał się, któremu ja nie godzien rozwiązać rzemyk u trzewika Jego“⁶⁾. A im bardziej Jan się upokarza, im bardziej się uniaża u stóp boskiego Mistrza, mówiąc: „On ma rósć, a ja się umniejszać“ (Jan III, 30), tym bardziej Jezus go wysławia, wręcz go za życia „kanonizuje“, według mocnego wyrażenia S. Jeleńskiego⁷⁾. Czytamy bowiem u św. Mateusza: „Między narodzonymi z niewiasty nie powstał większy nad Jana Chrzciciela“ (XI, 11). Na podstawie tego orzeczenia Chrystusa Pana, św. Jan zajmuje w Liturgii św. pierwsze miejsce po Aniołach, przed św. Józefem, przed Apostołami, przed największymi Świętymi wszystkich wieków, tak w mszalnym Confiteor jak i w Kanonie (Nobis quoque peccatoribus), a zwłaszcza w Litanii do WW. Świętych. — „Coście wyszli na puszczy widzieć? — czytamy u św. Mateusza w II-gą niedzielę Adwentu — człowieka w miękkie szaty obleczonego?... Ale coście wyszli widzieć? proroka? Zaiste powiadam wam i więcej niż proroka. Bo ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam anioła mego przed obliczem Twoim, który zgotuje drogę Twą przed Tobą“.

Jan Chrzciciel, „herold Chrystusów“, to uosobione oczekiwanie upragnionego Mesjasza. Oczekiwanie to jest kluczem sklepienia liturgii adwentowej, która nie jest właściwie niczym innym, jak wspomniałym komentarzem do słów Modlitwy Pańskiej: „Adveniat regnum tuum — Przyjdź królestwo Twoje“. Przyjście tego Królestwa Bożego idzie śla-

³⁾ Lekcja ze Mszy na piątek Suchych dni.

⁴⁾ Czwarta antyfona Nieszporów II-giej niedzieli Adwentu.

⁵⁾ Introit II-giej niedzieli Adwentu.

⁶⁾ Ewangelia mszalna II niedzieli Adwentu.

⁷⁾ Św. Jan Chrzciciel, Postacie Świętych Nr 2, str. 26.

dem rozwoju dzieła Odkupienia: zaczyna się u źróbka be-
tleemskiego; realizuje się na Golgocie, rozkwita w tajemnicy
życia Kościoła, a kończy się Sądem ostatecznym.

Tym się tłumaczy, dlaczego Liturgia adwentowa tak
wyraźnie podkreśla dwa krańce tego „przybycia“: początek
jego i koniec, czyli Narodzenie Pańskie wedle ciała i chwa-
lebne objęcie władzy Jego królewskiej i sędowniczej u kresu
czasów, w Sądzie ostatecznym, którego opis czytamy w ewan-
gelii I-szej niedzieli roku kościelnego.

Narodzenie wedle ciała! Adwent cały przygotowuje nas
do niego, nie tylko jako do corocznego obchodu pamiątki
faktu historycznego (zapowiedzianego uroczystie w Marty-
rologium 24-go grudnia), lecz jako odnowienie tajemnicy,
którą należy corocznie przeżyć na nowo. Stąd to podwójne
uczucie, ożywiająca liturgię tego okresu: nadziei i ra-
dości. Radość adwentowa ma swoiste zabarwienie: nie jest
to majestatyczne, triumfalne wesele wielkanocne, radujące
się ze zwycięstwa Chrystusa Pana nad śmiercią, piekłem
i szatanem, — lecz radość bardziej osobista, bardziej pouf-
na, bardziej ludzka w tym sensie, że odnosi się raczej do
nas, niż do Dzieciątka kwilącego w źróbku, które „opuściło
śliczne niebo, a obrało barłogi“, aby zakończyć cierniową
drogę życia na zbawczym dla grzesznej ludzkości krzyżu...
Radość ta objawia się w melodyjnych, wdzięcznych anty-
fonach gęsto przetykanych weselnym Alleluja, w przepięk-
nych responsoriach adwentowych zdobiących Nokturny Ju-
trzni. Kościół zachęca nas do tej radości powtarzając wez-
wanie Pawłowe: „Weselcie się zawsze w Panu, powtóre wam
mówię: weselcie się!“^{*)}

Wesele to rośnie z tygodnia na tydzień, im bardziej
termin przyjścia Pańskiego się zbliża. Na początku Adwentu
Kościół, stęskniony za oblubieńcem, widzi Go niewyraźnie
i z daleka: „Widzi moc Bożą przychodzącą i mgłę zalegającą
całą ziemię“. Nieco dalej ogląda „w widzeniu nocnym jakoby
Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich:
i dane mu jest królestwo i cześć, a wszystkie ludy, poko-
lenia i języki służyć mu będą“. „Zaklinam Cię, Panie —
woła Kościół słowami Mojżesza (Exod., IV, 13), poślij kogo
masz posłać; spojrzij na utrapienie ludu Twego i przyjdź
jakoś obiecał!“ — „Góry Izraelskie, rozciągajcie gałązki
wasze, kwitnijcie i owoc przynóście, bo blisko jest dzień
Pański“ (Ezech. 35, 8). „Spuście rosę, niebiosa, z góry, a obłoki

*) Do Filip. IV. 4. Introit i Lekeja mszalna III-iej niedzieli. „Gaudete“.

niech zleją z deszczem Sprawiedliwego; niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela⁹⁾. Te słowa Izajasza (45, 8) powtarzają się najczęściej w liturgii adwentowej i są jej myślą przewodnią.

Od III ciej niedzieli zmienia się Invitatorium; zamiast „Regem venturum“ śpiewamy „Prope est jam Dominus“ — „już blisko jest Pan, pójdźmy pokłonić się Jemu!“ Tęsknota rośnie ze zbliżaniem się Uniżowanego. Powtarzamy Mu raz po raz: Veni Domine et noli tardare!“ To wołanie staje się coraz natarczywsze w słynnych antyfonach „O“: „O Mądrości... przyjdź! O Adonai... przyjdź! O korzeniu Jesse... przyjdź! O Kluczu Dawidów... przyjdź! O Wschodzie... przyjdź! O Królu narodów... przyjdź! O Emanuelu... przyjdź! — Pod koniec czwartego tygodnia Adwentu rzuca Izajasz Bogu ten niecierpliwy wykrzyknik: „Obyś rozdarł niebiosy i zstąpił! od oblicza Twego spłynęłyby góry, wody by gorzały ogniem... zatrwożyłyby się narody!“¹⁰⁾

Nareszcie przychodzi ukojenie tej palącej tęsknoty; obietnica dana ojcom niebawem się ziści. „Jutro poznacie, że Pan przyjdzie i wybawi was, a rano ujrzycie chwałę Jego“ (Exod., 16). „Władco Izraela, słuchaj: Ty, który jako trzodę prowadzisz ród Józefa, który siedzisz na Cherubinach, objaw się przed Efraimem, Benjaminem i Manassem!“ (Ps. 79¹¹⁾. Lecz oto pod wieczór 24-go grudnia, w I-ch Nieszporach Bożego Narodzenia, na kilka zaledwie godzin przed północą, o której „wśród nocnego milczenia wszechmocne Słowo Boże z nieba, ze stolicy królewskiej zstąpi“ (Mądr., 18, 14—15), rozlegają się antyfony św. Łukasza: „*Completi sunt dies Mariae*“ — „wypełniły się dni Marii, aby porodziła Syna swego pierworodnego...“ — „Wierście, że blisko jest Królestwo Boże; zaprawdę powiadam wam, iż nie omieszka przyjść“. „Podnieście głowy wasze, boć się przybliży odkupienie wasze!“

Główne jednak miejsce w liturgii adwentowej zajmuje Najśw. Panna: wszak w niej to się spełnia tajemnica Wcielenia Słowa Przedwiecznego Boże Narodzenie jest świętem Jej macierzyństwa. W tygodniu suchedniowym obchodzimy pamiątkę Zwiastowania anielskiego (środ.) i Nawiedzenie (piątek). Maria swą postawą skupioną, rozmodloną i oczekującą uosabia niejako Ducha Adwentu. Przy Zwiastowaniu oczekiwanie Jej jest milczące; uderza w Niej roztropność, pokora, wiara i posłuszeństwo. Anioł zapowiada

⁹⁾ Responsoria adwentowe — passim.

¹⁰⁾ I Lekcja Jutrznii 5-tej ferii IV-go tygodnia.

¹¹⁾ Graduał Mszy w Wigilię Bożego Narodzenia.

Jej niesłychany cud, przytłaczający ogromem czekającej ją godności: ma być Matką-Dziewicą, Matką Mesjasza, Matką Bożą... Na taką zapowiedź umie tylko odpowiedzieć jednym słowem, od którego zależeć będą losy całej ludzkości: „FIAT“! Pierwsze Fiat, na wstępie Księgi Genezy, stworzyło świat z nicości; drugie Fiat, na pierwszych kartach Ewangelii, rozstrzyga o zbawieniu całego rodu ludzkiego. „O Fiat najpotężniejsze! O Fiat najskuteczniejsze! O Fiat najczcigodniejsze!“ powtarzamy za św. Tomaszem z Villanovy.

W tajemnicy Nawiedzenia Maria już nie milczy, lecz wylewa wezbraną duszę przed krewną swą Elżbietą, w nieśmiertelnym hymnie: „Magnificat“, którym Kościół w swych Nieszporach kończy każdy dzień roku, nawet Wielki Piątek: „Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim“ — Dlaczego? — „Iż wejrzał na niskiego służebnicy swojej“. — Maria nie przypisuje sobie niczego, lecz wszystko odnosi do Boga. W proroczym natchnieniu widzi jednak, jak wszystkie wieki ugną przed nią kolana: „Odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody“. — Czemu? — „Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który moży jest, i święte Imię Jego“. Fecit mihi magna... Wielkie zaiste rzeczy: porodzi Stwórcę swego, pozostając dziewicą na wieki — „genuisti qui te fecit, et in aeternum permanes virgo!“ Adwent ma zatem dwa oblicza: tęsknoty i radości z oczekiwanego Odkupienia z jednej strony; z drugiej zaś z bawienny lęk przed Sądem ostatecznym, który każdego z nas czeka. Spotykają się tu dwie Paruzje, dwa przyjścia Chrystusa Pana: jedno w postaci betleemskiego Dzieciątka owinionego w pieluszki i położonego w żłobie, — drugie w majestatycznej postaci sprawiedliwego Sędziego, który na końcu czasów odda każdemu wedle uczynków jego. Pomimo historycznej odległości realizacji tych dwu tak rozbieżnych tajemnic, dopełniają się one nawzajem. Od 1-ej niedzieli Adwentu roztacza Kościół przed nami groźną scenę na dolinie Józefata: Syn człowieczy zjawia się na obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem.

Weźmy do serca upomnienie Apostoła: „Juste et pie vivamus — żyjmy sprawiedliwie i pobożnie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia Pańskiego“ (Do Tytusa II, 12).

Tę postawę wyraża lapidarnie kolekta Mszy wigilijnej: „Boże, który uweselasz nas corocznie oczekiwaniem dnia Odkupienia naszego, dozwól abyśmy, z radością przyjmując Jednorodzonego Syna Twego jako Odkupiciela naszego, stanęli też z ufnością przed Nim, kiedy nas sądzić przyjdzie“.

WCIELENIE

Liturgia Bożego Narodzenia zawiera dwa wiersze z 18 rozdziału Ks. Mądrości: „Gdy wszystko spoczywało w milczeniu, a noc doszła połowy swej drogi, wówczas, o Panie, wszechpotężne Słowo Twoje zstąpiło z Niebios ze swego królewskiego tronu“ (Mądr., 18, 14—15). Te słowa mówią o tajemnicy Wcielenia i pięknie jest wystawiona, nieskończona cisza, jaka w nich trwa. W ciszy dokonywują się rzeczy wielkie. Nie w hałasie i nagromadzeniu zewnętrznych wydarzeń, lecz w jasności wewnętrzznego widzenia, w cichutko powziętym rozstrzygnięciu, w utajonych ofiarach i przewyciężaniu swego „ja“, gdy miłość rozпали serce, wola ducha do dzieła powoła a łono do czynu zapłodni. Ciche moce są najpotężniejsze. Zastanówmy się dziś nad najcichszym ze wszystkich wydarzeń, dalekim świata, ciszą z Bogiem zespolonym. Św. Łukasz opowiada: „A miesiąca szóstego — po ukazaniu się Anioła Zachariaszowi, który zwiastował mu narodziny syna, co miał stać się poprzednikiem Pana — posłany został od Boga Anioł Gabriel do miasta galilejskiego, któremu imię Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu imię było Józef, z domu Dawidowego, a imię panny Maryja. I wszedłszy Anioł do niej rzekł: Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami. A ona, gdy usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego i myślała, jakie by to było pozdrowienie. I rzekł jej Anioł: Nie bój się, Maryjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga! Oto poczniesz w łonie i porodzisz syna, a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca jego, i będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwu jego nie będzie końca. A Maryja rzekła do Anioła: Jakże się to stanie, gdyż męża nie znam? A odpowiadając Anioł rzekł jej: Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zacieni cię. Przeto i to, co się z ciebie narodzi Święte, będzie nazwane Synem Bożym. A oto Elżbieta, krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swojej, a ten miesiąc szósty jest tej, którą zowią niepłodną. Bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne. I rzekła Maryja: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego. I odszedł od niej Anioł“ (Łk., 1, 26—38). W jakiej ciszy się to wszystko stało, mówią dalsze słowa Pisma św. Gdy się okazało, że Maria jest brzemienna, Józef, któremu była przyrzeczona, chciał ją opuścić, gdyż sądził, że złamała mu wiarę, — chwałą go nawet że: „będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej zniesławiać,

chciał ją potajemnie opuścić“ (Mt., 1, 19). Tak niedostępnie głęboka była przeżyta przez Marię zapowiedź Anioła, że nie potrafiła podzielić się nią z narzeczoną i sam Bóg go pouczył jak ma postąpić.

Za tą ludzką głębią, z której możemy w pokorze ducha i bojaźni Bożej chociaż coś pojąć, otwiera się głębia przepastna. Boska. O niej mówią słowa przytoczone na wstępie. O niej mówi początek czwartej Ewangelii: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo“ (Jan, 1, 1).

Tu jest mowa o Bogu. Z Nim jest jeszcze Ktoś — „u Niego“, „Na Niego zwrócony“ — jak mówi tekst grecki. Ten jest nazywany „Słowem“ — tym, w kim tamten Pierwszy wyraża swoją Istotę, swoją Pełnię, swoją Myśl. O tym Drugim jest powiedziane: „Na świecie był, a świat przezeń uczyniony jest, a świat go nie poznał. Przyszedł do swojej własności... (Jan, 1, 10—11). Rozpatrzmy uważnie te słowa: On nie tylko jako wszechobecny i wszechmocny Stwórca ma nad światem panowanie, lecz w określonym momencie, jeżeli wolno tak się wyrazić, przekroczył granicę nie dającą się objąć myślą ludzką i wiecześnie Nieskończony, niedostępnie Odległy we własnej Osobie wkroczył do historii.

W jaki sposób moglibyśmy wyobrazić sobie stosunek Boga do świata? Może tak, że Bóg po stworzeniu świata żył ponad nim w nieskończonym oderwaniu, szczęśliwy, sam sobie wystarczający, pozwalając, by twór Jego — świat — siedł niezmiennie wyznaczonym mu torem. A może tak, że Bóg istniał w świecie jako twórcze prazródło, z którego wszystko wypływało, jako moc rządząca i wszystko przenikająca; jako istota rzeczy wszystko wyrażająca. Niewzruszalność zaświatów była granicą dla świata, na którym Bóg był we wszystkim Tym co najistotniejsze. Gdyby ująć Wcielenie według pierwszego wyobrażenia, można by jedynie dojść do wniosku, że znalazł się człowiek tak bez reszty myślą o Bogu ogarnięty i miłością Boga rozpłomieniony, że sam Bóg przez niego przemawia. Gdyby zaś to drugie wyobrażenie o Bogu przyjąć jako podstawę, wówczas Wcielenie oznaczałoby, że Bóg się we wszystkim objawia, we wszystkich rzeczach, we wszystkich ludziach i oto znalazł się człowiek, w którym tak potężnie Bóg znajduje wyraz, że wolno twierdzić: oto Bóg wcielony przed nami. Lecz bez wahania pojmujemy, że takie rozważania nie są zgodne z Pismem Świętym. To, co Objawienie mówi o stosunku Boga do świata i o Wcieleniu, jest czymś zgoła odrębnym. Według Objawienia Bóg w sposób szcze-

gólny, własną, wspaniałomyślną wolą zamieszkał w doczesności. Wolny, prawieczny Bóg nie ma losu; los w dziejach jest udziałem człowieka. We Wcieleniu Bóg wszedł do dziejów ziemskiego świata, wziął na siebie „los“. Jednak tego, że Bóg zeszedł z wieczności do przemijającego świata, że uczynił krok poprzez „granicę“ do dziejów świata, żaden umysł ludzki nie obejmie. Może nawet człowiek broni się przeciwko temu, co wydaje mu się niejako przypadkowością i ujęciem rzeczy na ludzką miarę i woli trwać przy „oderwanym ujęciu Boga“, ale właśnie w Tajemnicy Wcielenia chodzi o najgłębszą istotę wiary chrześcijańskiej. A samo myślenie niedaleko nas zaprowadzi. Jeden z moich przyjaciół powiedział mi słowa, dzięki którym więcej zrozumiałem, niż przy całym moim „myśleniu“. Rozważaliśmy Tajemnicę Wcielenia i wtedy odezwał się: „Miłość umiała to sprawić“. Te słowa są mi zawsze pomocą. Nie rozjaśniają umysłu, lecz rozbudzają serce i pozwalają mu wczuć się w tajemnicę Bożą. Tajemnica nie zostaje pojęta, ale staje się bliska i niebezpieczeństwo zgorzenia przestaje istnieć

W życiu człowieka nic wielkiego nie wyrosło z myśli samej, wszystko z serca i miłości. Miłość ma własne: dlaczego? i po co? które pojmuje ten tylko, co ma na nie serce otwarte. A jeżeli nie człowiek, lecz Bóg miłuje? jeżeli głębia i moc Boża się objawia? do czegoż taka miłość nie staje się zdolna? Do wspaniałości tak potężnej, że wyda się szaleństwem i niedorzecznością temu, co nie z miłości sobie poczyna.

Czas mija. Józef pouczony przez Boga bierze Marię do swego domu. Jak głęboko musiały zapaść w duszę tego cichego człowieka słowa Anioła! Co przeżył, gdy pojął, że Bóg wybrał jego żonę i że życie, które w łonie nosi, z Ducha Świętego pochodzi. Wówczas to narodziła się wielka i święta tajemnica chrześcijańskiego dziewictwa (Mt., 1, 19 – 25).

Św. Łukasz opowiada dalej: „I stało się w owe dni, wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby spisano wszystek świat. Ten pierwszy spis dokonany został przez wielkorządcę Syrii Cyryna. I szli wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei z miasta Nazaret do Judei do miasta Dawidowego, które zowią Betlejem, dlatego, że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby dać się zapisać z Maryją, poślubioną sobie małżonką brzemienią. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierwszoroźnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, bo nie było dla nich miejsca w gospodzie (Łk., 2, 1—7). To cośmy pragnęli pojąć z tajemnego działania Bożego, zjawia się

przed nami w widomej postaci. Widzimy dziecię takie, jak każde niemowlę: płacze, jest głodne, śpi jak wszystkie niemowlęta, a jednak jest to „Słowo (co) Ciałem się stało“ (Jan, 1, 14). W tym dziecięciu nie tylko Bóg mieszka w swej pełni, ono nie tylko jest przepojone Łaską Nieba i dlatego jej służyć, o nią cierpieć będzie w sposób najpotężniejszy, przewyższający — zdawałoby się — każde obcowanie z Bogiem — to Dziecko bytem i istotą swoją jest Bogiem samym.

Gdyby się ktoś wewnętrznie opierał powyższemu, zostawmy mu czas. Gdy się niesłusznie w tak wielkich sprawach pogłębi człowieka, wtedy się nieraz coś w nim zatruwa szkodząc i niszcząc. Może ktoś sprzeciwia się myśli Wcielenia. Może gotów jest przyjąć je jako piękną głęboką przenośnię, nie jako prawdę bez reszty. Jeżeli w dziedzinie wiary może zaistnieć wątpliwość, to właśnie tutaj. W takim wypadku trzeba być cierpliwym, pełnym Bojaźni Bożej. Otoczmy tę serdeczną tajemnicę chrześcijaństwa spokojną, wyczekującą, błagalną troskliwością, a na pewno jej istota zostanie nam odkryta. Jako drogowskaz niech nam służą słowa: „Miłość umiała to sprawić!”

Treść życia została Dziecięciu Bożemu przeznaczana z góry. To, co człowiek przynosi ze sobą na świat, jest przedmiotem jego życia, wszystko uboczne dołącza się później. Otoczenie i zewnętrzne wydarzenia wywierają wpływ, unoszą i ciężą, budują i niszczą, działają i kształtują — lecz rozstrzyga to, z czym się przyszło na świat. Wielu chrześcijańskich myślicieli starało się uchwycić wewnętrzne dzieje Jezusa. Zastanawiali się nad Jego życiem wewnętrznym i starali się znaleźć odpowiedź to w psychologii, to w teologii. Lecz psychologia Osoby Jezusa nie istnieje — ponosi porażkę w tym co było w Jezusie pełnią nieobjętej głębi. Ma znaczenie li tylko uboczne, a bardzo szybko zostaje w swym ujęciu i wyobrażeniu przekreślona.

Jeżeli chodzi o ujęcie i określenie teologiczne to jest ono słuszne i podstawowe dla chrześcijańskiego sposobu myślenia, lecz w istocie swej abstrakcyjne, oderwane. Dlatego wiara szuka jakiejś myśli, której pomoc dalej by ją poprowadziła. Spróbujmy to uczynić w sposób następujący

Dzieckiem człowieczym był Jezus, miał mózg, członki, serce i duszę ludzką. A był Bogiem. Treścią życia Jezusa miało stać się pełnienie woli Ojca. Miał zostać głosi-cielem dobrej nowiny, łowcą dusz poprzez moc Bożą, twórcą przymierza, tym, który poniósł na swoich barkach świat i grzechy jego, odcierpiął za

nie jako miłujący zastępca i pociągnął ludzkość do nowego bytu w łasce przez ofiarę i zmartwychwstanie. W tym właśnie miał się Chrystus spełnić; wypełniając swoją misję sam się spełnił, jak głoszą słowa Zmartwychwstałego: „Czyż nie było potrzeba, aby to cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?” (Łk., 24, 26). To spełnienie się Chrystusowe oznaczało, że Jego istota ludzka wzięła niejako w posiadanie połączoną z Nią w jednej osobie Istotę Boską.

Jezus nie „przeżywał” Boskości, lecz był Bogiem. Nie został Bogiem od jakiegoś określonego czasu, lecz był Nim od początku. Treścią bytu Jezusa stało się przeżycie swej Boskości po ludzku, tak aby Boską rzeczywistość i jej Ducha wnieść do swej ludzkiej świadomości, moc Boską zespolić ze swoją wolą, świętą czystość swych przekonań wykazać, wiekiustą miłością sercem swym dawać, nieskończoną pełnią Bożą przepoić swą Osobę ludzką. Można by też powiedzieć, że życie Jezusa było nieustannym wnikaniem w siebie, rozrastaniem się na zewnątrz, wznoszeniem się ku własnym coraz wyższym szczytom, potężnieniem mocą własnego umysłu, osiągnięciem własnej pełni. Wszystko to, co przenikało na zewnątrz — mowa, czyn, walka, stawało się osiągnięciem bez reszty własnego Bóstwa przez Jezusa-Człowieka. Na pewno myśl taka nie jest wystarczająca, nie ma też być twierdzeniem, lecz pomocą. A pomoc może, gdy zatrzymamy ją na Dzieciątku w żłóbku, nad główką Maleńkiego i tym, co w niej żyje, na Jego spojrzeniu, na tym delikatnym, rozpoczynającym się życiu.

Publiczne życie Pana trwało najwyżej trzy lata, niektórzy twierdzą, że nawet niepełne dwa. Jakiż to krótki okres! Lecz jak pełne treści stają się poprzedzające trzydzieści lat, w czasie których Jezus ani nauczał, ani walczył, ani cudów nie czynił. Milczenie tych trzydziestu lat w życiu Pana jest chyba tym, co wierzący umysł najmocniej pociąga. Myśl, którą wezwaliśmy do pomocy, może otworzyć nasze serce na głos tego milczenia i zespolić nas, pełnych Bojaźni Bożej, z przepotężnymi przeżyciami głębin Ducha Chrystusowego.

Raz jeden to milczenie jest przerwane, o czym opowiada św. Łukasz, gdy według zwyczaju rodzice zabrali dwunastoletniego Jezusa na doroczną pielgrzymkę do Jeruzolimy. „A rodzice jego chodzili co roku do Jeruzalem na dzień uroczysty Paschy. A gdy już miał lat dwanaście, gdy oni poszli do Jeruzolimy wedle zwyczaju dnia świętego i kiedy wypełniwszy dni wracali, zostało dziecę Jezus w Jeruzalem, a nie zauważyli rodzice jego. A mniemając, że jest on w towarzystwie, uszli dzień

drogi i szukali go wśród krewnych i znajomych. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem szukając go. I stało się: po trzech dniach znaleźli go w świątyni, siedzącego w pośrodku doktorów, słuchającego i pytającego ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, nad rozumem i odpowiedziami jego. A ujrawszy go zdziwili się. I rzekła doń matka jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba abym był? A oni nie zrozumieli słowa, które im powiedział^a (Łk., 2, 41—50). Przyszedł mały Jezus do świątyni i tam objął Go Duch i uniósł ponad świat i codzienność. Matka, Józef, towarzysze drogi przestali istnieć. A gdy Maria pełna lęku spytała: „Synu, cóżeś nam tak uczynił. Oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię”. — Odpowiedział ze zdziwieniem, wskazującym, że myśl Jego mieszka gdzie indziej: „Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba abym był?” A potem: „I poszedł z nimi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany^a (Łuk., 2, 51).

I dalej: „A Jezus pomnażał się w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi^a (Łuk., 2, 52).

Tłumaczył z ks. pł.: „Der Herr“ J. K.

O. Bernard od Matki Bożej k. b.

Miłość Boża źródłem szczęścia

Aby miłość wasza bardziej obfitywała w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu.

(Filip, 1, 9).

Niebo pochmurne i szare.

Tumany chmur, jakby grubą płachtą zakryły słońce.

Jakieś smutne wszystko, w tym szarym oświetleniu. Kwiaty jakby straciły żywość kolorów, ptaszki przycichły, strumyk płynie z sennym szelestem...

Wtem — rozsuwają się opony chmur, mkną gdzieś na krańce podniebnego stropu. Złote promienie słońca obfitą strugą światła zalewają ziemię.

Natychmiast zmienia się wszystko. Ożywiają się krasne barwy kwiatów, śpiewy ptaszące brzmia rozgłośnie, mienia się

w słońcu bulgocące wody strumienia. O, jak życiodajny jest blask słońca!

Miłość Boża źródłem szczęścia

Miłość Boża jest słońcem duszy. Bez niej szaro, tęskno i smutno.

A jednak radość musi towarzyszyć w życiu katolików, bo to duch naszej religii: „Weselcie się zawsze w Panu: powtóre mówię, weselcie się“ — woła św. Paweł¹⁾.

A zdolność tę do weselenia się daje nam Boskie Słońce — Jezus! On sam rzekł: „Jam światłość świata. Kto za mną idzie nie chodzi w ciemności: ale będzie miał światłość żywota“²⁾.

W blaskach miłości Chrystusowej rozpromienia się życie a im większa miłość, tym jaśniejszego nabiera ono kolorytu.

Miłość Jezusa powiększa szczęście, utrapieniom życiowym przeciwstawia pogodną cierpliwość i stałość, śmierci — nadzieję zmartwychwstania.

Wielkość miłości

„Miłość to wielka rzecz — powiada autor „Naśladowania“ — ona w górę się wznosi, a poziomymi rzeczami więzić się nie daje.

Nad miłość nie ma nic słodszeo, nic mocniejszego, nic wznioślejszego, nic rozleglejszego, nic wdzięczniejszego, nic pełniejszego, nic lepszego w niebie i na ziemi: albowiem miłość od Boga pochodzi, a wzniesiona nad wszystkie stworzenia, w Bogu tylko nasycić się i spocząć może“³⁾.

Miłość Boża jest najwznioślejszą z cnót teologicznych. Zaznacza to wyraźnie św. Paweł: „A teraz trwają te trzy rzeczy: wiara, nadzieja i miłość, ale z tych większa jest miłość“⁴⁾. Dlaczego tak jest? Wypływa to z natury miłości.

„Im przedmiot cnoty jest wyższy, tym także cnota jest wyższą. Dlatego cnoty teologiczne, których przedmiotem jest Bóg, są wyższe od cnót moralnych, których przedmiotem są stworzenia. Między cnotami teologicznymi wiara dosięga Boga, jako prawdę naszą, nadzieja jako dobro nasze, miłość jako dobro Boże (Boga, jaki jest sam w sobie). A więc miłość jest o tyle doskonalszą od wiary i nadziei, o ile jest doskonalszą Boska dobroć w sobie (Boskie dobro) od naszego posiadania Boga (od naszego dobra) przez umysł i wolę.

¹⁾ Filip., IV, 4.

²⁾ Jan, VIII, 12.

³⁾ Naślad. J. Chrystusa. ks. III. r. 5.

⁴⁾ I Kor., XIII, 13.

Następnie można to poznać ze skutków i owoców miłości. W grzeszniku akt miłości Bożej jest najbliższą dyspozycją do usprawiedliwienia. W sprawiedliwym miłość kieruje wszystkimi cnotami i wywołuje je, stosownie do słów Apostoła: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca... wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa“⁵⁾. W rzeczy samej „Ponieważ miłość ma za przedmiot cel ostateczny życia ludzkiego, mianowicie zbawienie wieczne, przeto rozciąga się do wszystkich aktów życia ludzkiego, rozkazując je“⁶⁾. Miłość jest szczególną racją zasługi, bo chociaż łaska uświęcająca jest zasługi jakby korzeniem i fundamentem, to miłość jest najbliższą racją, gdyż zasługa i nagroda są jakby wzajemną wymianą dóbr między człowiekiem a Bogiem, jako przyjaciółmi, a miłość właśnie jest formalną przyczyną przyjaźni.

Z owoców miłości szczególnymi są: pokój i radość. Do wytworzenia pokoju trzeba uzgodnienia w sobie swych pragnień i pożądań i zjednoczenia swych pragnień z pragnieniami bliźniego. Obydwa zjednoczenia sprawia miłość. Miłość Boga nade wszystko usuwa namiętności, źródło niepokoju, a wszystkie pragnienia odnosi do Boga i w ten sposób je jednoczy i uzgadnia. Miłość znowu bliźniego uzgadnia nasze pragnienia z pragnieniami bliźniego. Owocem miłości jest radość. Miłujący cieszy się dobrem (przymiotami, doskonałościami) umiłowanego, jak swoim własnym i sama obecność umiłowanego i łączność z nim sprawia miłującemu wielką radość. Bóg posiada nieskończone, nigdy nieutralne dobra, bo On jest dobrem wszelkiego dobra, więc miłujący Boga z całego serca cieszy się tym dobrem Bożym. Przez miłość Bóg jest nam bliski, jest obecny w nas: „Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim“⁷⁾, stąd znowu radość w miłującym Boga z tej jego obecności“⁸⁾.

Istota miłości Bożej

Miłość teologiczna jest to cnota wlana, przez którą miłujemy Boga nade wszystko, dla niego samego, jako nasz cel ostateczny i nadprzyrodzony.

Przedmiotem miłości jest dobro; przedmiotem miłości teologicznej jest Bóg jako dobro. Bóg, jako dobro, może być uważany jako dobro nasze i wtedy jest przedmiotem miłości pożą-

⁵⁾ I Kor., XIII, 4-7.

⁶⁾ Św. Tomasz. 2-2ae, q. XXIII, a. 4, ad 2.

⁷⁾ I Jan, IV, 16.

⁸⁾ M. Sieniatycki. Zarys Dogmatyki Katolickiej — miłość Boża.

daniam; może znowu być uważany jako dobro sam w sobie, godne najwyższej miłości bez względu na nas, a wtedy jest przedmiotem miłości życzliwości, przez którą miłujemy Boga nie dlatego, że jest dobrem naszym, lecz, że jest sam w sobie dobrem, godnym najwyższej miłości.

Miłość Boga, którą Go miłujemy dla niego Samego, nazywa się miłością doskonałą; miłość Boga, którą Go miłujemy, jako dobro nasze, nazywa się miłością niedoskonałą i ta miłość stanowi podstawę cnoty teologicznej nadziei. „Miłość jest doskonała i niedoskonała. Doskonałą jest miłość, gdy kto bywa miłowany dla siebie, np. gdy ktoś chce drugiemu dobra dla niego, jak przyjaciel miłuje przyjaciela. Miłość jest niedoskonałą wtedy, gdy ktoś miłuje coś nie dla niego, lecz by mu stąd pewne dobro przypadło, jak człowiek miłuje rzecz, której pożąda. Stąd nadzieja należy do drugiej miłości, bo ten, który się spodziewa, chce coś dla siebie otrzymać“⁹⁾.

Miłujemy Boga nade wszystko, gdy go cenimy wyżej, niż jakiegokolwiek dobro stworzone i przenosimy go ponad wszelkie inne dobro i gotowiśmy raczej wszystko stracić, niż Boga opuścić. Miłość Boga musi być „nade wszystko“, by była doskonałą. Nie potrzeba zaś do doskonałej miłości, by była intensywnie najwyższą.

Bóg może być uważany jako dobro odpowiadające naszej naturze, poznane tylko rozumem i należne, jako cel ostateczny, naszej naturze. Stosunek nasz do Boga wtedy byłby naturalny. Na tym stosunku opierająca się miłość, byłaby naturalną.

Lecz Bóg z dobroci swej, chciał być dla nas dobrem nieporównanie wyższym, nienależnym naturze naszej w żaden sposób, dobrem poznanym tu na ziemi tylko przez wiarę, a w życiu przyszłym przez bezpośrednie widzenie, dobrem, które z natury tylko Jemu się należy, a w którym to dobru uczestnikami chce mieć także i stworzenia rozumne. By nas przysposobić do posiadania tego dobra, jako naszego celu ostatecznego, upodobnił nas do siebie przez łaskę uświęcającą. Powstał tedy nowy, nie należny naszej naturze stosunek między nami a Bogiem, stosunek dzieci do Ojca, przyjaciela do Przyjaciela. Otóż nasza miłość Boga na tym stosunku oparta, dokonuje się przez miłość teologiczną wlaną, którą miłujemy Boga, jako cel nasz nadprzyrodzony. „Bóg, o ile jest dobrem uniwersalnym, od którego zależy wszelkie dobro naturalne, bywa miłowany miłością naturalną przez każdego, o ile jest zaś dobrem uszczęśliwiającym wszystkich nadprzyrodzoną szczęśliwością, bywa miłowany miłością cnoty teologicznej.

⁹⁾ Św. Tomasz, 2—2ae, q. XVII, a. VIII.

Najusilniejszym naszym staraniem powinno być wzrastanie w miłości, miłość Boża bowiem jedynie daje prawdziwą boskość naszemu życiu. W miarę, jak ona ogarnia nasze uczucia, pragnienia, czyny, w ogóle całokształt naszego życia, będziemy się wznosili ku Bogu. I dla duszy kochającej, żaden czyn nie będzie tak mały, by nie był zasługujący przed Bogiem. Jeżeli Chrystus mówi, że kubek wody podany bliźniemu¹⁰⁾ nie będzie zapomniany, to w tym znaczeniu, o ile czyn ten będzie wykonany w duchu miłości, bo miłość jedynie nadaje wartość naszym czynom.

Jaka powinna być ta miłość czynna?

Najlepszy jej opis daje św. Paweł w nieśmiertelnym swoim kantyku na cześć miłości: „Miłość cierpliwa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się: nie jest czici pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się gniewem, nie myśli złego: nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa. Miłość nigdy nie ginie; choć prorocтва zniszczą chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana“¹¹⁾.

Chodzi o to wielkiemu Apostołowi, by miłość była przede wszystkim oparta na czynach, by nie ograniczała się tylko do sfery uczuć, ale miała swój wyraz realny w życiu. Bo tylko taka miłość, która zdolna jest do czynu, do poświęcenia się, do bohaterstwa — jest miłością rzetelną.

Miłość Chrystusowa

Jak powinna objawiać się nasza miłość ku Bogu? Przede wszystkim musimy unikać zbytich abstrakcyj. Trzeba nam Boga pojąć realnie, tak jak On sam nam się objawił. A więc nasza miłość powinna się przede wszystkim skupić w uwielbionej postaci Boga-Człowieka, Chrystusa. On to przybrał ciało ludzkie, zamieszkał widocznie wśród nas, aby dać nam widoczny wyraz miłości, a tym samym, byśmy Go i my podobnie mogli kochać.

Kochać więc Boga, to kochać Jezusa. „Nikt nie przychodzi do Ojca, jeno przeze mnie. Gdybyście mnie poznali, tobyście i Ojca mego poznali“¹²⁾. Miłość więc wzmaga się przez rozważanie i umiłowanie Człowieczeństwa Jezusowego, Jego życia, Jego męki, Jego zdumiewającego cudu w Eucharystii.

¹⁰⁾ Mat., X, 42.

¹¹⁾ I Kor., XIII, 4—8.

¹²⁾ Jan., XIV, 6, 7.

Miłość kształtuje się na wzorze Jego życia, jaki nam pokazuje Ewangelia, na pełnieniu Jego nauk i przykazań. Słusznie więc powiedziano, że przez miłość wskrzeszamy w nas Chrystusa i upodobniamy się do Niego. Miłość powinna ogarniać wszystkie przejawy naszego życia, wszystkie jego formy i kształty. „Kochać Jezusa, pisze ks. Poucel, to znaczy kochać Jego twarz. To znaczy kochać Jego spojrzenie, które przeszło serce Piotra, a którym w tej chwili cieszą się wybrani w niebie. To znaczy kochać Jego rany, Jego ręce i nogi okryte oczyszczającą i odradzającą nas krwią. Kochać Jezusa to znaczy słuchać jak w Jego gorącej piersi bije serce z kształtu, ruchów i czynów do serca naszego podobne, patrzeć jak wybucha ono płomieniem w czyn uzewnętrznionej miłości.

Nasza miłość ludzka to miłość ułomna, ślepa, podtrzymywana przez błaha złudzenia, pomieszana z przykrą zmysłowością, a mimo to jest jednak w swej istocie tą samą miłością, która ożywiła czyste serce Jezusa. Przez nią odrodzi się czystość miłości naszej. Jezus kochał swą matkę, jak dziecko, a Jana jak przyjaciela i kochał swój kraj, tak jak go kochali Jego bliscy. Kochał ludzi nie tylko jako Bóg, ale także jako człowiek. Ludzi i rzeczy kochał tak, jak ja. Kochać Jezusa to znaczy zebrać w jednym uścisku wszystkie formy miłości.

Kochać Jezusa to znaczy kochać tę biedną materię, to dziwne ciało, ten kształt lepki, a ożywiony duchem niewidzialnym, to ciało z błota powstałe, wstydlive i promienne zarazem, ciało w którym zakmnęło się Słowo, tę mieszaninę zawierającą w swej złożoności wszystkie Boże myśli. Człowiek jest obrazem świata i jest jego skrótem. Jezus, pierworodny wśród stworzenia, jest jego pełnią.

Wzrok Jezusa obejmował ziemię z jej szerokimi przestrzeniami, z jej górami i lasami; przez dzień cały umysł Jego był zaludniony kształtami tego świata, a żaden z nich, czy to były potwory podpatrzone w ich samotniach, czy dziwaczne ryby morskie, żaden z nich nie dziwił Go. Nic z tego, co się urodziło nie było Mu obojętne. Wszędzie umiał odnaleźć oryginalną swojskość. Kochać Jezusa to znaczy zbliżyć się do wszystkiego, czym karmił się Jego wzrok i to wszystko kochać. To znaczy być ciekawym i wrażliwym.

To znaczy kochać niebo nocne, brzęczące złotymi pszczołami gwiazd; jest to kraina sąsiadująca z nami i nieobca nam. Bo z ziemią związani jesteśmy tylko ruchomą podstawą naszych nóg, a resztą naszej istoty, tak jak światło, wybiegamy ku nieskończoności. To znaczy odgadywać bliskość ciał niebieskich,

naszych tajemniczych braci i władców. Kochać Jezusa, to wszystko rozumieć, wszystko kochać. Bóg oddał świat Synowi swemu Jedynemu, a dając Mu ciało, związał Go z Jego dziedzictwem węzłem przyrodzonym. Tędy więc możemy wejść w tajemnicę wszechświata.

A jeśli Bóg w odosobnieniu swej, nie mogącej się udzielać, Istoty wydaje nam się czasem daleki, wystarczy nam teraz podnieść oczy, aby go odnaleźć tuż przed nami. Jezusa spotykamy na wszystkich ścieżkach naszych. Jezus jest wszędzie. Wieża wznosząca się ponad dachy wydzwania Jego błogosławieństwo nad naszymi pracami. Skowronek unoszący się nad zbożami przypomina nam swoim śpiewem ciało Boga, tworzone ustawicznie z substancji tego świata. Wszystko nas pociesza na tym świecie, dla którego nie jesteśmy stworzeni; na każdym kroku spotykamy wysłanników ze świata innego; i On sam staje się wiatykiem, aby nas wyprowadzić z wygnania¹³⁾.

Miłość bliźniego i ofiara

Ostatecznym wyrazem miłości Bożej, będzie miłość bliźniego i ofiara. Tak rozkazał Jezus Chrystus, tak pojęli święci to przykazanie i tak je zrozumięła św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

W czasie rekolekcyj odbytych przed profesją, nakreśliła w ujmujący sposób drogę swej duszy: doskonałe zjednoczenie z wolą Bożą, wykazując w sposób praktyczny tę swoją miłość¹⁴⁾: „Mówię do mego Boskiego Przewodnika: „Znasz Panie Tego, Którego miłuję i Którego zadowolić jedynie pragnę. Prowadź mnie, błagam ścieżkami wybranych, aby tylko On był zadowolony, — ja będę się wówczas czuła nad wyraz szczęśliwa...“ „Nic do Niego nie mówię, oprócz tego, że Go miłuję i że czuję, że tak jest, że pragnę należeć więcej do Niego jak do siebie“. Ileż prostoty i całkowitego oddania się Bogu mieści się w tych słowach. Pełne oddanie się Bogu jest właściwą drogą św. Teresy od Dzieciątka Jezus i ona właściwie wypływa z tego prawdziwego zjednoczenia, w którym żyła całkowicie, jak to wyraźnie wypowiada w swym akcie ofiarowania się miłości pełnej miłosierdzia. „By móc żyć ciągle w tym zjednoczeniu najczystszej miłości“¹⁵⁾ — wypowiada ona swą myśl główną, swoje pragnienie, streszczając je w tych słowach: „Żyć miłością; ażeby do

¹³⁾ Ks. Wiktor Poncel: „Miłość i śmierć“, ks. II, Jezus sam.

¹⁴⁾ List do Matki Agnieszki.

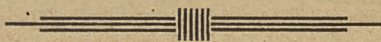
¹⁵⁾ Akt ofiarowania się Miłości pełnej miłosierdzia.

tego móc dojść, trzeba się stać ofiarą miłości: cierpieć i miłować. By otrzymać tę pełnię doskonałości w osiągnięciu miłości, trzeba się stać ofiarą miłości i ukrytego męczeństwa. Zrozumiała również dobrze, że miłość ku Bogu, powinna ją przeistoczyć. „Pragnę, by Jezus ogarnął wszystkie władze mej duszy, bym nigdy nie spełniała moich czynności zewnętrznych jak w duchu miłości Bożej“¹⁶⁾. Mała święta doszła do tego stopnia zjednoczenia, gdzie panuje wspaniały rozwój nadprzyrodzonych cnót. Bóg to działał tajemniczo, i oto czuła się ona w posiadaniu tego spokoju wewnętrznego, który przechodzi wszelkie rzeczy. Postępowała ochotczo i wesoło, w wierze cichej, zakrytej, pod działaniem promieni miłości, za natchnieniem Bożym i dzięki wierności łasce stała się ona uważną na każde jej tchnienie. I ten duch wierności łasce, Woli Bożej, duch ofiary i poświęcenia się dla bliźnich, jest zawsze sprawdzianem Bożej miłości.

Na czym polega ta ofiara? Na duchu modlitwy i pokuty, ujawniającym się w wyrzeczeniu się wszelkiej małostkowości, cichym znoszeniu cierpień, w bezustannej ofiarności dla innych, którą podejmuje się z miłością radośną i nieustanną modlitwą serca zjednoczonego z Bogiem.

Toteż Teresa czuła się uniesioną przez ducha miłości, dzięki wierności w ofiarowywaniu tych małych, codziennych ofiar i umartwień, bo one to przyczyniają się do całkowitego wyniszczenia lepiej jeszcze niżeli rzadkie akty heroizmu i tych wyrzeczeń mocno duszę nieraz krzyżujących, tych świętych szaleństw krzyża.

By posiadać ducha nadprzyrodzonej miłości trzeba nam zrozumieć, jak rozumiała to św. Teresa, że miłość ku Bogu, jeśli ma być prawdziwa, musi być oparta na ofierze, na czynie. W ten sposób wnika się w ducha miłości Chrystusa, którego miłość dla nas również najwyższy i ostateczny swój wyraz znalazła w cierpieniu i męce przyjętej dla naszego zbawienia.



¹⁶⁾ Dzieje duszy, rozdz. X.

Sakrament ostatniego namaszczenia jako czynnik duchowego pokrzepienia chorych

Człowiek odrodzony we chrzcie, umocniony przez bierzmowanie, karmiony eucharystią, oczyszczany przez pokutę dochodzi według normalnego procesu rozwoju do tego okresu, iż droga jego pielgrzymstwa się kończy, prace codzienne i dzieła z rąk się wymykają, ustaje borykanie się ze zwykłymi trudnościami a nadchodzi decydująca godzina, która ma rozstrzygnąć czy dany członek Chrystusa ma należeć do Niego na zawsze. Tą poważną chwilą w życiu człowieka, w której musi podjąć ostatni bój, jest godzina przedśmiertna.

Okres ciężkiej choroby bywa u przeważnej liczby chrześcijan okresem wielkiej słabości duchowej czyli nadwyreżonej odporności przeciw złemu i osłabionej skłonności do dobrego. Ta słabość jako choroba duszy jest obok choroby fizycznej ciała pozostałością grzechu, pierworodnego w ogóle a osobistych w szczególności. Mimo, że chrześcijanin otrzymał w bierzmowaniu ducha męznego, rycerskiego, to jednak nie jeden raz w zapasach z wrogiem duszy otrzymał rany, a niekiedy i śmiertelne ciosy. Po tych ranach pozostały niejako blizny w postaci słabości.

Owa słabość jest szczególnie groźna w ostatniej walce człowieka, tak jak groźna jest dla starego żołnierza, steranego wielu bojami, każda walna bitwa. Często bowiem szatan wykorzystuje tę chwilę słabości czyniąc wyjątkowe wysiłki, by w tej ostatniej okazji zdobyć duszę. Budzi zatem lęk w duszy o dawne grzechy, nieufność w miłosierdzie Boże, strach przed śmiercią, by w tym niepokoju i zamęceniu wewnętrznym dopiąć swego. Odpowiadało zatem, by Chrystus ustanawiając na ważne momenty życia specjalne sakramenty i na tę rozstrzygającą godzinę podał nam sposób otrzymania krzepiącej duszę łaski. Jest nim istotnie sakrament olejem świętym namaszczenia, zwany powszechnie „ostatnim“. Zwie się zaś tak nie dlatego, jakoby był ostatnią posługą oddaną przez Kościół choremu chrześcijaninowi, po którym by go zostawiał już nieubłaganemu losowi śmierci, lecz dlatego, że jest ostatnim ze wszystkich pomazań olejem świętym, jakie mają miejsce w sakramentach chrztu, bierzmowania i kapłaństwa.

I. Istnienie i istota sakramentu ost. olejem św. namaszczenia

Pierwszą wzmiankę o namaszczeniu chorych napotykamy w ewangelii św. Marka, gdzie czytamy, iż rozesłani przez Chrystusa

do ewangelizowania uczniowie „wielu chorych namaszczaoli olejem i uzdrawiali“¹⁾. Według teologów nie ma tu jeszcze mowy o stosowaniu sakramentu. Apostołowie korzystali wtedy z udzielonego sobie charyzmatu uzdrawiania. Było to jednak już pewną zapowiedzią przyszłego ustanowienia przez Chrystusa środka łaski dla chorych tj. sakramentu olejem świętym namaszczenia.

Według prawdopodobieństwa sakrament ten został ustanowiony po zmartwychwstaniu. Ustanowił go Chrystus a ogłosił św. Jakub Apostoł. W liście katolickim św. Jakuba, w tej jakby pierwszej encyklice, czytamy następującą wskazówkę, którą tenże Apostoł daje wszystkim wiernym: „Choruje kto między wami? Niech wezwie kapłanów Kościoła i niechaj się nad nim modlą, namaszczać go olejem w Imię Pańskie. A modlitwa wiary uzdrowi chorego, i ulży mu Pan. A jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone“²⁾.

Mamy w tych dwóch wierszach listu podaną materię sakramentu oraz wskazaną formę, szafarza, podmiot, na koniec i owoce tego sakramentu.

Iż jest tutaj mowa o prawdziwym sakramencie Nowego Testamentu, wynika to stąd, że są tutaj podane dwa istotne składniki każdego sakramentu: znak widzialny i łaska niewidzialna. Znakiem jest namaszczenie olejem i modlitwa, łaską odpuszczenie grzechów.

Materią tego sakramentu jest olej wyciskany z oliwkowych owoców. Przy udzielaniu sakramentu pomazuje się nim organy pięciu zmysłów chorego: oczy, uszy, nos, usta, dłonie i stopy. Aby można waźnie udzielać nim sakramentu, musi być poświęcony przez Biskupa, co tenże czyni w W. Czwartek.

Oliwa jest najstosowniejszą materią tego sakramentu, gdyż „najlepiej symbolizuje to, co się dzięki temu sakramentowi sprawuje wewnątrz duszy. Bo jako do złagodzenia boleści ciała bardzo pomaga oliwa, tak moc tego sakramentu zmniejsza smutek i boleść duszy. Nadto olej przywraca zdrowie, przynosi wesele, służy światłu za paliwo, a wreszcie przydatny jest do odrodzenia sił strudzonego ciała. Wszystkim tym wyobraża się to, co przez udzielanie tego sakramentu Boską mocą w chorym się sprawuje“³⁾.

Formuła, jaką przepisuje rytuał rzymski przy sprawowaniu tego sakramentu, brzmi: „Przez to święte namaszczenie i swoje najłaskawsze miłosierdzie niech ci Pan przebaczy, cokolwiek złego popełniłeś“. Amen. Formułę tę powtarza kapłan

¹⁾ Mar . VI. 13. ²⁾ Jak. . V. 14. 15. ³⁾ Katechizm soboru tryd . Cz. II. r. VI, n. 5.

przy namaszczeniu poszczególnych zmysłów dodając odpowiednie słowo jak: „wzrokiem“, „słuchem“, „powonieniem“, „smakiem“, „dotykem“.

W stylu tej formuły zastanowić musi tryb błagalny. Przy innych sakramentach formuła wypowiedziana jest zazwyczaj w trybie oznajmującym, np.: „Ja ciebie chrzczę“, „ja ciebie namaszczam“, „ja ciebie rozgrzeszam“, „to jest ciało moje“. Tutaj natomiast kapłan prosi Boga. Czyżby prócz położenia znaku sakramentalnego brakowało jeszcze czegoś istotnego do otrzymania niechybnie łaski? Nie. Formuła modlitewna, jaką tutaj ustalił Kościół, daje nam poznać, iż prócz łaski sakrament ten sprawuje jeszcze inne skutki zależnie od usposobienia chorego i modlitw obecnych, mianowicie ma moc przywracania chorującym zdrowia ciała. Toteż obrzęd sprawowania tego sakramentu posiada największą ilość modlitw, które mają za zadanie uprosić u Boga te dodatkowe łaski.

Szafarzami tego sakramentu są kapłani.

Osobami sposobnymi do przyjęcia tego sakramentu są tylko chrześcijanie tj. ochrzczeni, dorośli, a do tego ciężko chorzy, o których życie można się poważnie obawiać. Ochrzczeni — gdyż chrzest będący bramą sakramentów, „janua sacramentorum“, daje sposobność do przyjmowania ważnie następujących sakramentów. Dorośli — tj. tacy, którzy mają lub mieli używanie rozumu, a zatem mogli zgrzeszyć. Sakrament chorych ma za cel zmywać resztki grzechu. Dzieci i stale chorzy umysłowo nie mogą go przyjąć. Ciężko chorzy — tzn. ci, którzy się znajdują z powodu choroby w niebezpieczeństwie śmierci.

II. Owoce sakramentu ostatniego namaszczenia

W tekście wyjętym z listu św. Jakuba możemy wyczytać, jakie owoce w chorym rodzi sakrament olejem namaszczenia. Są one następujące: wzrost łaski uświęcającej, zmazanie resztek grzechu czyli umocnienie ducha, oraz warunkowe przywrócenie zdrowia ciała.

Sakrament ost. namaszczenia powoduje nasamprzód wzrost łaski. Jest to jego pierwszorzędnym celem. Nie jest jego naczelnym zadaniem rodzić łaskę w duszy. Na sprowadzenie łaski do duszy są ustanowione sakramenty chrztu i pokuty i dlatego nazywają się sakramentami umarłych, gdyż udziela się ich pozbawionym łaski, tj. umarłym na duszy. Sakrament natomiast ostatniego namaszczenia ma za zadanie pomnożyć już istniejącą w duszy łaskę.

Posiada jednakże ten sakrament równą siłę wiania i pierwszej jak i pomnażającej łaski, gdyby chory był w grzechu ciężkim. Może się to często zdarzać, szczególnie w takich okolicznościach, kiedy chory będąc nieprzytomnym nie mógł odbyć spowiedzi lub nie uczynił aktu doskonałego żalu. Wypadek udzielenia choremu pierwszej łaski przypuszcza Apostoł, kiedy powiada na końcu: „a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone“.

Ujawnia się tutaj nader ujmująca dobroć Boga, który chciał, aby ten sakrament stał się uzupełnieniem całego życia chrześcijanina i dysponował go bezpośrednio do osiągnięcia portu ostatecznego zbawienia. Chrystus nie chce, aby którykolwiek z Jego członków zginął i dlatego na tę krytyczną chwilę, od której zależy los wieczny człowieka, a strata jego wtenczas nie mogłaby być już nigdy naprawioną, ustanowił specjalny sakrament. Przezeń zabiega człowiekowi wtedy, kiedy inne sakramenty mogłyby go zawieść. I stąd ma siłę usuwania wszelkich przeszkód leżących na drodze do nieba, nawet grzechów ciężkich. Jeśli tedy napotyka w duszy chorego grzech, gładzi go całkowicie, byleby chory miał przynajmniej niedoskonały żal.

Charakterystycznym jednak dla tego sakramentu skutkiem jest zmazanie resztek grzechu, pod którym rozumie się według teologów duchową słabość wynikłą z grzechu. Owa słabość duszy jest szczególnie niebezpieczna w okresie ciężkiej choroby, gdyż szatan wykorzystując wszystkie okazje zgubienia człowieka czuwa owej chwili stając się szczególnie groźnym „wiedząc, że czas krótki ma“⁴⁾). Teolog Pesch tłumaczy, iż ta słabość ducha jest potrójna: „Nieufność z powodu przeszłych grzechów, małoduszność z powodu obecnych ucisków, lęk wobec grożącej utarczki z nieprzyjacielem. Stąd sakrament ten przeciw nieufności wzmaga otuchę, przeciw małoduszności wlewa wesele, przeciw lękowi ochoczość. Sprowadza zaś te skutki udzielając łaski uświęcającej z prawem do uczynkowych posiłków, które są niezbędne do zniesienia utrapień“⁵⁾). Potwierdzają ten pogląd słowa Soboru Florenckiego, który orzeka, że „skutkiem tego sakramentu jest uzdrowienie ducha“⁶⁾), co w liście św. Jakuba znajdujemy wyrażone słowy: „A modlitwa wiary uzdrowi chorego i ulży mu Pan“⁶⁾).

Jesteśmy tutaj u sedna zagadnienia i odkrywamy właściwą temu sakramentowi łaskę, którą jest uzdrowienie i umocnienie ducha. Sięga on więc przez swój skuteczny wpływ w dziedzinę

⁴⁾ Apok., XII, 12. ⁵⁾ Praelect. dogmaticae, t. VII, Tract. II, sectio II, prop. XXXIX

⁶⁾ Enchiridion Symb., Denz. 595.

psychiczną człowieka i zapobiega, by przyćmienie lub tępota umysłu, osłabienie woli przez nałogi, nie wpłynęły na wieczny los człowieka. Duszpasterze mają często sposobność zauważyć u chorych zaopatrzonych tym sakramentem, jak dzięki niemu w ich usposobieniu wewnętrznym zachodzi całkowita zmiana i rozpozgodzenie umysłu, a niekiedy i poprawa na zdrowiu.

W mocy tego sakramentu leży także uzdrowienie na ciele. Nie zawsze ono następuje, gdyż jest uwarunkowane pożytkiem duszy, wiarą chorego, modlitwą kapłana i otaczających. Wielu wiernych, skąd inąd przykładnych i praktykujących, zapomina o powyższym leczniczym wpływie sakramentu ostatniego namaszczenia i stąd często wzbrania się przed jego przyjęciem. Inni znowu odkładają wezwanie kapłana aż do ostatniej chwili, kiedy Bóg tylko oczywistym raczej cudem aniżeli przez sakrament mógłby przywrócić choremu zdrowie. Brak uświadomionej wiary, często obojętność, zamyka dostęp do łask tego jak i innych sakramentów.

III. Sakrament ost. namaszczenia wykończeniem ascezy chrześcijańskiej

Zachodzi ścisły związek między sakramentem chorych a ascezą duchową, jaką uprawia dobry chrześcijanin w ciągu całego swojego życia. Tak jak na początku dzieło uświęcenia zostało wszczęte ręką Boga przez łaskę chrztu, tak do wykończenia tego dzieła również Bóg przykłada rękę. Sakrament ostatniego namaszczenia jest wykończeniem całej ascezy chrześcijańskiej. Zadaniem wszystkich ćwiczeń pobożnych jest poddanie zbuntowanej natury zmysłowej naturze duchowej, a ducha znowu działaniu łaski. Na ten wielopiętrowy gmach chrześcijańskiej budowy życia składają się czyny ludzkiego wysiłku wspieranego łaską. Każdy jednak chrześcijanin, jeden mniej drugi więcej pozostawia na wielu odcinkach tej pracy zaległości. Można też i zauważyć wielkie błędy w tej pracy lub nawet uszkodzenia dzieła łaski przez grzech. Wszak ciało często się buntowało, duch wzbijał się w dumę. Mimo iż chrześcijanin poskramiał swe zmysły umartwieniem a ducha pokorą, splamił się niekiedy zmałą grzechu, lub mocno zranił. Konieczne jest zatem ostateczne wyleczenie chorego.

Ostatnie namaszczenie, które odbywa się na pięciu zmysłach, obrazuje wyraźnie to uzupełniające oczyszczenie i zalecenie ran grzechowych, jakiego nie zdołał przeprowadzić sam człowiek. Wyłączny wysiłek i pilność człowieka nie zdoła ani długo opierać się zmysłowości, ani zniszczyć korzenia zła tkwiącego w zmy-

ślach, ani zleczyć całkowicie ran w nich otrzymanych. I tutaj przypada ważna rola do odegrania sakramentowi namaszczenia olejem świętym, który według św. Tomasza jest „ostatecznym i niejako dopełniającym dziełem duchowego leczenia, które człowieka przygotowuje do wzięcia udziału w chwale wiecznej“⁷⁾.

Sakrament ostatniego namaszczenia, jest nadto ukoronowaniem wszystkich dzieł Bożych w duszy dokonanych przez poprzednie sakramenty. Budzi on łaskę chrztu, gdyż roznieca w wiernym świadomość chrześcijańskiego charakteru, synostwa Bożego, i obywatelstwa w królestwie niebieskim. Uzupełnia sakrament pokuty, gdyż gładzi pozostałości grzechu, a niekiedy go i zastępuje. Oczyszcza ciało i duszę, które karmiły się Ciałem i Krwią Chrystusa w Eucharystii. Szczególnie jest on jednak odnowieniem sakramentu bierzmowania. Bierzmowanie i ostatnie namaszczenie są to sakramenty uderzająco do siebie podobne, jakby spokrewnione, gdyż obydwu udziela się przez namaszczenie. Stąd drugie namaszczenie ożywia łaskę pierwszego. Bierzmowanie udziela duszy siły do walki z szatanem i ciałem. Ostatnie zaś namaszczenie uzbraja chorego do zdobycia zbawienia. Bierzmowanie złożyło w duszy zaród męstwa i bohaterstwa, ostatnie namaszczenie rozbudza je i prowadzi dzięki niemu duszę chrześcijanina do końcowego zwycięstwa.

Dzięki temu chrześcijanin uczestniczy w specyficzny sposób w Krzyżu i śmierci Chrystusa, gdyż jak każdy sakrament daje w jakiś sposób udział w Jego Męce i śmierci. Jest to mianowicie uczestnictwo w zwycięstwie, które odniósł Chrystus w śmierci swej nad grzechem i szatanem. Lecz nie jest to jeszcze całkowite piękno i głębia, jakie ukazuje nam ten sakrament upodabniając nas z Chrystusem. Przez triumf nad śmiercią wiedzie do uczestnictwa w chwale Chrystusa dając prawo do dziedzictwa synów Bożych w niebie. Chrześcijanin otrzymawszy ten tytuł i przepisanie na niebo doznaje we wnętrzu swym dziwnych pociech.

IV. Pociechy sakramentu olejem świętym namaszczenia

Mówić o pociechach sakramentu ostatniego namaszczenia znaczy to iść naprzeciw niesłusznym uprzedzeniom i fałszywym przekonaniom wielu chrześcijan o tym sakramencie, w których budzi on lęk i którzy ociągają się z przyjęciem go wtedy, kiedy to

⁷⁾ Contra gentiles, l. IV, c. 73, § 1.

wskazane a niekiedy nawet konieczne. Jest to objaw ostudzonego chrześcijaństwa i przyciemnionej wiary.

Samo przyjęcie sakramentu namaszczenia nie jest ani przykazane żadnym prawem, ani konieczne jako niezbędny środek do zbawienia. Stan łaski potrzebny do dobrej śmierci można zdobyć przez dobrą spowiedź. Lecz w pewnych wypadkach, z przyczyn ubocznych, może zająć jego konieczność, np. wtedy, kiedy wskutek nieprzytomności chory jest wątpliwie tylko rozgrzeszony. Rozgrzeszenie skutkuje bowiem tylko w chwili udzielania go, a w tej chwili chory może nie mieć żalu. Natomiast skuteczność sakramentu ostatniego namaszczenia rozciąga się na cały okres choroby, i nawet pod nieobecność kapłana daje choremu łaskę w chwili, gdy ten uczyni akt przynajmniej niedoskonałego żalu. Sakrament pokuty działa więc tylko doraźnie, podczas gdy sakrament olejem świętym namaszczenia oddaje chorego na stałe w ręce miłosierdzia Bożego. Świadomość chorego, że jest w rękach Boga mocnego, napełnić go winna pokojem zupełnym. U świętych wywoływała ona często w tej groźnej godzinie uśmiech dziecięcej beztroski i całkowitego zdania się na Boga.

Opieranie się przyjęciu tego sakramentu pochodzi między innymi z nieuzasadnionej obawy, iż po nim musi nastąpić śmierć. Ucieczka przed myślą o śmierci, przekonanie jakoby ten sakrament wpływał ujemnie na psychikę człowieka, oto co odwodzi często od przywołania kapłana do łoża ciężko chorego. Tymczasem sakrament namaszczenia olejem nie powinien budzić obaw, iż przezeń pogorszy się stan chorego. Przeciwnie, jest on na to, aby wzmocnić chorego na duchu i wlać mu otuchę, co wpływa właśnie dodatnio na jego zdrowie.

W Sakramencie tym następuje miłociwe nawiedzenie duszy przez Chrystusa. Gdy Łazarz chorował, posłały siostry jego, Maria i Marta, poselstwo za Jordan do Jezusa z oznajmieniem: „Panie, oto choruje ten, którego miłujesz“⁸⁾. I Chrystus mimo ostrzeżeń apostołów przed zasadzkami żydów w Judei udaje się wnet do Betanii, by zbudzić ze snu śpiącego przyjaciela⁹⁾. Niech każdy chrześcijanin uważa się za tego chorego Łazarza, którego Chrystus miłuje jak przyjaciela i wezwany go-tów jest go nawiedzić i wskresić duchowo. Cierpiący chrześcijanin jest szczególnie upodobniony do Chrystusa w smutku i udęce, dlatego Chrystus jak przyjaciela przychodzi go chętnie pocieszyć. Ostatnie namaszczenie budzi w chorych tę świadomość,

⁸⁾ Jan XI. 3. ⁹⁾ Tamże. 11.

iż w cierpieniu są towarzyszami i przyjaciółmi Chrystusa na jego cierniowej drodze.

W Sakramencie tym przychodzi Chrystus do chorych w roli owego miłosiernego samarytanina, który znalazłszy pobitego pielgrzyma, obrabowanego i nawpół żywego wzruszył się miłosierdziem, nalawszy wina i oliwy w rany związał je, a potem zawiówszy do gospody pielęgnował go¹⁰⁾. Wzruszający to obraz i piękny symbol troskliwości, jaką Chrystus okazuje chorym; On to rękami kapłanów namaszcza i goi rany ich dusz, umacnia łaską sakramentalną i działa w nich swym krzepiącym wpływem dopóty, aż wyzdrowieją. Ta miłość pielęgnowająca dziwnie pociesza chorego. Nawet przy świadomości wielkich grzechów wielce krzepiącą będzie myśl, że do tej nędzy raczy się zbliżyć miłosierny Bóg.

Tak zrozumiane i pojmowane ostatnie namaszczenie staje się istotnie dzięki tymże pociechom sakramentem duchowego pokrzepienia i uradowania. Cierpienie lub śmierć nie są już groźne wtedy dla chrześcijanina, lecz nawet wśród tego odczuwania nadprzyrodzonego łask stają się drogie i pożądane. Bo jeśli chory w swym stanie upodabnia się do Chrystusa w Ogrojcu i na Golgocie, to jeśli to zrozumie, zapragnie upodobnić się z Nim i w zwycięstwie, i będzie coraz bardziej skłonny mówić ze św. Pawłem: „Tego oczekuję i mam tę nadzieję, że w niczym nie zostanę zawstydzony, ale jak zawsze tak i teraz z wszelką pewnością Chrystus uwielbiony będzie w moim ciele, czy to przez życie, czy też przez śmierć. Bo dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć mi zyskiem. Jeśli właśnie życie w ciele ma przynieść owoc mojej pracy, tedy sam nie wiem, co bym miał obrać. Z dwóch tedy stron ściśniony jestem: pragnę rozstać się z tym życiem a być z Chrystusem, bo to daleko lepsze“¹¹⁾.



¹⁰⁾ Łuk. X, 30-35. ¹¹⁾ Filip. I, 20-23.

KRÓLOWA JADWIGA

Jej duch i zasługi względem Polski

Dnia 17 lipca 1919 roku minęła 550 rocznica zgonu świątobliwej Jadwigi, królowej Polski. Tej, która światło wiary wniosła w litewskie bory i przysporzyła Polsce apostolskie zasługi.

Z wyżyn Wawelu schodziła, by opatrywać wszelką nędzę ludzką, a łzy niedoli ceniła więcej, niżeli klejnoty królewskiej korony. Która w krucyfiksie wawelskim szukała natchnień i wskazówek życia.

Swoją łagodnością i dobroczynnym wpływem godziła zwaśnionych, a słowami pokoju broniła braci przed krwi rozlewem.

Dbając o chwałę Bożą i cześć Bogarodzicy wznosiła kościoły, wspierała zakony, perłami ozdabiała szaty liturgiczne, klejnotami ozdabiała ołtarze.

Wzmocniła zręby Wszechniczy Jagiellońskiej, ceniąc wysoko wiedzę, postępek i dobrodziejstwa kultury.

Wyrzekła się ziemskiego szczęścia, aby tym wielkodusznym czynem dwa sąsiedzkie narody zjednoczyć i położyć kres gwałtom krzyżackim.

Umiała połączyć splendor średniowiecza z pokorą, skromnością i wielkoduszną ofiarnością miłosiernego serca; młodzieńczy zaś temperament — z powagą dojrzałych poczynań.

Sama krocząca ścieżką wybranych ku Najwyższemu Dobru, wcale nie spletna ramami średniowiecza. Światła i światło siejąca na całe wieki, przeniknięta do głębi duchem pokoju, była apostołką zjednoczenia narodów.

Siewcą sprawiedliwości społecznej była Jadwiga, wzmacniając naród polski moralnie i materialnie do dziejowych Grunwaldów.

Jadwiga, — to jasne spojrzenie w dzieje narodu, spojrzenie myślicieli, uczonych, artystów, — umiających rozróż-

nić ziarno od plewy; w niej widzieli najprzedniejsze ziarno, wzbudzając zachwyt idealu.

Żyła w średniowieczu pełnym kontrastów, wielkich dążeń i gęstych mroków, wysokich wzlotów i głębokich upadków. Dziedzictwo miała bogate, jako córka potężnego Andegawena Ludwika węgierskiego i wnuczka ostatniego Piasta, Kazimierza Wielkiego. Urodzona w r. 1374, już w dzieciństwie, zwyczajem średniowiecznym, „poślubioną” została księżatku austriackiemu Wilhelmowi, ale sentymentu dziewczęcemu musiała się wyrzec, gdy spoczęła na jej skroni korona królów Polski w 1384 r. Poświęcając Bogu i służbie narodu swoją młodość, piękność, a może i osobiste szczęście, oddała swą rękę Jagielle w r. 1386, z pełną świadomością spełnienia ciary.

— „Jeżeli Wielmożność Twoja, — czytamy u Długosza — *rzeczonego pana naszego Jagiellę, wielkiego księcia litewskiego poślubić raczy za małżonka, nie tylko te korzyści, które w przyjęciu przezeń wiary chrześcijańskiej inni królowie i księżęta zdobyć usiłowali, ale i innych wiele nader ważnych księżę ten obiecuje.*

Jakoż przyrzeka przede wszystkim wiarę katolicką rzymską, tę, którą Ty i Twoje królestwo polskie wyznawa, ze wszystkimi bracia swymi księżęta litewskimi, panami, starszyzną i całym narodem Litwy, Żmudzi przyjęć...

..... przyrzeka wszystkim jeńców chrześcijańskich, a zwłaszcza z królestwa polskiego wprowadzonych uwolnić;

..... przyrzeka ziemie: Pomorską, Chełmińską, Śląską, Dobrzyńską, Wie-

luńską i inne od królestwa polskiego oderwane, sprzedane, zamienione, lub mocą opanowane odzyskać i królestwu polskiemu przywrócić;

.... przyrzeka nakoniec dwakroć sto tysięcy złotych, złożone jako zastawę i rękomię na uzupełnienie przyszłego królowej Jadwigi z Wilhelmem księżciem Austrii małżeństwa zapłacić“.

Obdarzyła Jadwiga Polskę królem, który sam będąc neofitą, stał się gorliwym współapostolem Litwy; „barbarzyńca“ potrafił odnowić Wszechnicę krakowską; łagodny Litwin rozgromił hydrę krzyżacką.

Tę aureolę wielkiej ofiary naród umiał ocenić i pamięć Jadwigi otoczył osobliwym pietyzmem i przechodzącą z wieku na wiek pamięcią.

Umysł miała Jadwiga wszechstronnie wykształcony, temperament bujny, młodość twórczą, duszę pełną najwznioślejszych zainteresowań; współczesni uważali ją za „świętą“.

— „Nigdy chwala apostołska nie opromieniła młodszego i cudniejszego czola — pisze o Jadwidze Sienkiewicz w „Krzyżakach“ — nigdy apostołstwo nie połączyło się z takim poświęceniem, nigdy niewieścia piękność nie zaświeciła taką anielską dobrocią i takim cichym smutkiem. ... Papiież Bonifacy IX nazywał ją świętoblwią i wybrana córka Kościoła; opiewali ją minstrele na wszystkich dworach Europy; Kochał ją, jak żrenicę okr jej własny naród, któremu przez związek z Jagiellą przymnożyła polęgi i sławy; ... przychodzili do niej ludzie błagać. ... by w miarę potrzeby modliła się to o deszcz, to o pogodę na żniwa, to o szczęśliwą kośbę, to o pomyślne miodobranie, to o obfitość ryby w jeziorach, to o zwierza w lasach. Wszelka niedola, wszel-

kie ubóstwo, cisnęło się do bram krakowskiego zamku. Czysty jej duch przeniknął w serca ludzkie, tagodził los niewolników, dumę panów, surowość sędziów — i unosił się jak świt szczęścia jak anioł sprawiedliwości i spokoju, nad całą krainą“.

A jakże dostojną jest powaga w tradycji wieków, która każe Jadwigę, — umiłowane dziecko narodu, — widzieć u stóp wawelskiego krucyfiks, z którego, według podania, miał do niej sam Chrystus przemówić. Modlitwa jej zdaje się płynąć ponad minione lata przez usta i serca tych wszystkich, którzy kępcząc przed „krucyfiksem Jadwigi“, z jej modlitwami łączyli swoje sprawy i swoje westchnienia; ileż razy doznawali jej wstawiennictwa?

Że była Jadwiga zjawiskiem niezwykłym i olśniła cały naród blaskami swojej świętości, świadczą o tym świadectwa współczesnych, świadczą wysiłki całych pokoleń, aby te blaski pozbiierać i aureolą ołtarzy otoczyć. Wyrastała w pokorze, w cichej ofierze, w żarliwej modlitwie, w heroizmie życia, rozkwitała w miłosierdziu, w sumiennym pełnieniu obowiązków, w gorliwości o chwałę Boga

Spowiednik Jadwigi, mistrz Stanisław ze Skalmierza, nazywa ją: „matką ubogich, ucieczką nędznych, opiekunką sierót, kotwicą bezsilnych, orędowniczką wszystkich poddanych, ozdobą Kościoła“.

Słowa te jakże wymownie stwierdzają najpiękniejszą prawdę życia Jadwigi, że głęboko szukała radości życia i znajdowała je w natchnionej miłości Boga i w niesieniu pomocy bliźnim. Nie zanotowali wprawdzie kronikarze, ilu nędzarnom lzy otarła, jak dzielą troski pokrzywdzonych, jak wyzwalała skazańców, jak spieszyła wszędzie ze słowami pokoju.

Życie nie oszczędziło jej ciężkich doświadczeń, Rozczarowania życiowe wobec utraty najbliższych, matki i siostry, niezliczone wstrząsy życiowe z powodu intryg krzyżackich i nieuczciwego szka-

łowania jej czci przez narzeczonego dzieciństwa — Wilhelma, spory książąt, niedola ludu. Przygłębiał Jdwigę brak potomstwa, nieszczególnie pożycie w małżeństwie z trzy razy starszym od niej Jagiellą, niepokoiło ją zbłąkanie sumień wielu narodów z powodu upadku powagi Kościoła i poniżenie papieżstwa, jakie zapanowały wśród klątw antypapieży.

W tym należy szukać przyczyn zdumiewającego dla nas, surowego stylu życia w ostatnich latach Jadwigi, kiedy będąc w pełni młodości umiała zdobyć się na tak wymowny gest abnegacji i przyjąć formy surowego, średniowiecznego pokutnictwa.

— „*Ta podziwiana ongiś piękność* — pisał o niej arcyb. Teodorowicz — *slawiona przez świat ówczesny, ostania twarz swoją gęstym welonem. Uczestniczka zabaw i uctw dworskich, usuwa się w zupełne zacisze i jada sama na wzór ówczesnych pokutnic — na ziemi. Z rozgwaru dworu wchodzi w milczące skupienie; bezwinna pokutnica, która pokutą i ekspiacją uwieńcza dzieło swego życia i uświęcenia siebie i uświęcenia narodu*“.

Osobistą ekspiacją próbowała zawazyć na losach Kościoła i wymodlić dlań jaśniejsze dni, w modlitwie i rozmyślniach krzepiła się w dniach krzywdy i rozczarowań, pokutą ns łowała wyłłgać dla siebie łaskę macierzyństwa. Nieśwety! Wraz z potomstwem odesła i matka z tego świata, okrywając żalobą cały naród. Pod datą 17 lipca 1399 r. wpisał ktoś — zapewne duchowny kate-dry — na kartach kalendarza krakowskiego pierwsze i jakże gorące wspomnienie pośmiertne o Jadwidze:

Zmarła dziś w południe Najjaśniejsza Pani Jadwiga, królowa Polski i dziedziczka Węgier, niestrulzona szerzy-cielka chwały Bóżej, obrończyni Kościoła, służ sprawiedliwo ci, wzór wszelakich enót, pokorna i łaskawa matka sierót, której podobnej z królewskiego rodu

człowieka nie widziano na całym obszarze świata“.

Zmarła w kwiecie wieku, bo w 26 roku życia, po 15 latach panowania w Polsce, po 13 letnim pożyciu małżeńskim z Jagiellą.

550 lat mija od tego żalobnego zgonu. I choć nie ucichła sława świętości królowej Wawelu, jednak jej dziejowe apostołstwo nie zostało ani zrozumiane, ani uczczone należycie. Po dzień dzisiejszy żyje w tradycji narodu szereg epizodów, przypisujących Jadwidze cudotwórcze moce. A więc o tym, jak sam Chrystus okazał się jej w postaci nędzarsza pielęgnowanego przez nią w szpitalu w Bieczu, jak topielcowi, uczniowi cechu kotlarskiego przywróciła życie, a w „Stopie Królowej Jadwigi“, widniejącej do dziś na ścianie kościoła OO. Karmelitów na Piasku, ukazywano ślady i dowody jej opieki nad światem pracy.

Przypisywano Jadwidze inny przywilej świętych: dar proroczy. Ostzegając Zakon Krzyżacki przepowiedział mu Grunwald, Witoldowi kłęką nad Worskłą, dla siebie zaś czas dojrzałości dla nieba.

Upamiętnioną została w licznych tzw. nagrobkach, w poezji, sztuce, literaturze, zawsze w aureoli świętości. Słusznie ktoś powiedział, że „droższym dla Polaków imieniem aniżeli Jadwiga, jest tylko imię Jasnogórskiej Pani“.

Objawy zewnętrzne kultu królowej Jadwigi były różne w ciągu wieków. Był okres jego rozkwitu i rozinachu, były też lata zapomnienia. Już w 20 lat po jej śmierci w r. 1419 spisywano cuda zdziałane za jej pośrednictwem, a w r. 1426 prymas gnieźnieński, Wojciech Jastrzębiec, polecił biskupowi Olszniczkiemu Zbigniewowi przygotować materiały do kanonizacji. Wydarzenia dziejowe przesłoniły później sprawę kanonizacji Jadwigi, kult jednak trwał nieprzerwanie i dotrwał do naszych czasów.

W okresie wielkich rocznic pięsetlecia: zaślubin i śmierci Jadwigi, powstała Wszechmicz Jagiellońskiej oraz zwycięstwa pod Grunwaldem, — przypominano sobie Jadwigę i wznawiono starania o beatyfikację. „Budzenie świę-

tej" rozpoczął przez Lucjana Rydla i biskupa Wł. Bandurskiego, a przedtem przez Karola Szajnochę, Józefa Szujskiego i Stanisława Smolkę, ożywiły postać Jadwigi w narodzie i postawiły ją na wysokim piedestale narodowego pietyzmu. Studia naukowe uczonych tej miary co: Jan Dąbrowski, Oskar Halecki, A. Prochaska, Wanda Maciejewska, Anna Strzelecka i innych przyczyniły się do wyjaśnienia wielu niejasności, stwierdzając zgodnie, że „skarby tej duszy występują dziś dla nas z oddali wieków tym wyraźniej, tym głębiej, im dokładniej poznajemy dzieje życia Jadwigi”.

W roku 1902 zjawił się dar Karola Lanckorońskiego, piękny sarkofag Jadwigi w katedrze wawelskiej, dłuta Antoniego Madejskiego, stanowiący piękny marmurowy pomnik jej wielkości i czci, jaką jej naród oddaje. Na dowód, że panię jej żyje, ówczesne pokolenie starało się choć w ten sposób naprawić zapomnienie przeszłości. Śmiertelne szczątki królowej, spoczywające pod posadzką katedry wawelskiej przy wielkim

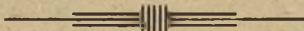
oltarzu, jako cenna relikwia narodowa, nawet po przeniesieniu ich do zdawna przygotowanego sarkofagu, nie spoczną tam — ufamy — na zawsze, ponieważ tęsknota narodu będzie chciała widzieć je wyniesione wyżej: na ołtarze.

Świeżo wszczęty proces beatyfikacyjny może będzie miał pomyślniejszy wynik aniżeli poprzednie.

Dość ma bowiem Jadwiga splendoru w historii Polski, w literaturze i w sztuce: naszej, a uczonych zawsze będzie niepokoić jej postać. Czas natomiast, aby zstąpiła do naszych serc, by stała się treścią naszych modłów, ażeby z żywego, współczesnego kultu, wyrósł oficjalny kult, przez Kościół św. uznany i zatwierdzony.

Szukajmy jej ducha tam, gdzie ludzka niedola, gdzie szara praca, gdzie znękana dusza szuka otarcia łez.

Będąc u Boga w niebieskiej chwale, w Świętych Obcowaniu, może nam podać swe pełne dłonie, być orędowniczką naszych niemocy i ostoją naszych spraw.



Polecamy nasze nomości wydawnicze:

PIEŚŃ DUCHOWA

III tom zbiorowego wydania dzieł

Św. Jana od Krzyża, Doktora Kościoła

(Stron 324, cena 600 zł + koszt przesyłki)

III III III III

MAŁY KATECHIZM ŻYCIA MODLITWY

napisał O. Gabriel od św. M. Magdaleny K. B.

(Str. 80, cena 120 zł)

Zamówienia kierować:

WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH
Kraków, ulica Rakowicka 18

SPIS RZECZY

zawartych w roczniku XVIII (1949) „Głosu Karmelu“.

(cyfra rzymska oznacza numer „Głosu Karmelu“, arabska — stronicę).

Artykuły liturgiczne:

Święto światłości (Trzech Króli) — *S. Maria Renata Niepokalanka*, I, 1.

N. Maria P. z Lourdes w tekstach liturgicznych — *S. M. Renata Niepokalanka*, II, 13.

Surrexit Dominus vere, Alleluja! — *S. M. Renata Niepokal.*, IV, 3.

Cnoty św. Józefa — *S. M. Niepok.*, III, 1.

Przemienienie Pańskie — *S. M. Renata Niepok.*, VII, 5.

Duch Adwentu — *S. M. Renata Niepok.*, XII, 1.

Zakonnica a liturgia — *S. M. Renata Niepok.*, IX, 18.

Życie wewnętrzne:

Artykuły treści ogólnej:

„Abyście się społecznie miłowali“ — *O. Józef Karm. Bosy*, I, 12.

Jaki typ świętości odpowiada dobie obecnej? — *S. L.*, V, 6.

Apostolstwo Chrystusowe — *S. L.*, IX, 5.

Powszechność doktryny św. Teresy od Dziec. Jezus — *Halina Derwałowicz*, X, 7.

Artykuły treści szczegółowej:

Problem powołania zakonnego według pism Marceliny Darowskiej — *S. L.*, I, 17.

Pastor Angelicus — *Karmelita Bosy*, IV, 1.

Mały katechizm życia modlitwy — *O. Gabriel od św. M. Magdaleny O. C. D.*, V, 14; VI, 14; VII-VIII, 31; IX, 13.

Duch św. i wiara — *Romano Guardini*, VI, 1.

Pokój Chrystusowy — *O. Romuald Kostecki O. P.*, VI, 7.

Wolność dzieci Bożych — *O. Romuald O. P.*, VII-VIII, 15.

Teologia, roku jubileuszowego — *O. Emil k. b.*, X, 1.

Warunki rozwoju nadprzyrodzonej cnoty wiary — *O. Bernard od Matki Bożej, karm. bosy*, X, 11.

Nadzieja' dźwignią duszy w dążeniu do doskonałości — *O. Bernard od Matki Bożej, k. b.*, XI, 6.

Duch zakonny w Karmelu przed i poza reformą św. Teresy — *O. Tytus Brandsma O. Carm.*, X, 18; XI, 20.

Wcielanie — *Romano Guardini*: XII, 6.

Miłość Boża źródłem szczęścia — *O. Bernard od Matki Bożej k. b.*, XII, 11.

Sakramenty a życie wewnętrzne:

Sakrament chrztu jako podstawa dzieła uświęcenia — *O. Otto karm. bosy*, I, 6.

Sakrament bierzmowania jako czynnik duchowego dojrzewania chrześcijanina — *O. Otto karm. bosy*, II, 20.

Skarby ofiary Mszy św. — *j. w.*, IV, 15.

Komunia św. jako najskuteczniejszy środek uświęcenia — *j. w.*, VI, 22.

Korzyści duchowe częstej i dobrej spowiedzi — *j. w.*, III, 16.

Sakrament ost. namaszczenia jako czynnik duchowego pokrzepienia chorych — *j. w.*, XII, 19.

Sakrament święceń kapłańskich jako czynnik rozbudowy mistycznego Ciała Chrystusowego — *j. w.*, VII-VIII, 22.

Wartości uświęcające sakramentu małżeństwa — *j. w.*, XI, 13.

Mariologia:

Najśw. Maria P. z Lourdes w tekstach liturgicznych — *S. M. Renata Niepok.*, II, 33.

Pośredniczka łask — *O. Emil k. b.*, V, 1.

Dar Matki Królowej (Szkaplerz) — *O. Bernard od Matki Bożej k. b.*, VII—VIII, 1.

Kazanie na Narodz. Najśw. Marii Panny — *Św. Bernard Doktor Kościoła*, IX, 1.

Konferencje:

Jak uczestniczyć w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa — *Ks. Dr. Aleksander Zychliński*, III, 9; IV, 9.

Rozważania:

Męka Pańska — *Daniel Rops*, III, 6.

„Trwajcie we mnie a ja w was” — *Ks. Józef Gieburowski C. R.*, V, 20.

Drugie Wcielenie — *J. w.*, VI, 30.

Teksty wybrane:

Jesu Redemptor omnium. Hymn na Boże Narodz. i Nowy Rok — *Św. Ambroży Doktor Kościoła*, I, 1.

Kazanie na Narodzenie Najśw. Marii P. — *Św. Bernard Doktor Kościoła*, IX, 1.

Sylwetki, wzory i przykłady:

Archbp Józef Teodorowicz jako mistrz duchowny — *S. Barbara Zulińska C. R.*, I, 26.

Mąż doskonały (Oblicze duchowe śp. Kard. Augusta Hlonda) — *Ks. Dr. Strada Lucjan, Salezjanin*, II, 2.

Św. Józef postać Kard. Rossi'ego — *O. Emil k. b.*, I, 30.

Św. Grzegorz W., wychowawca ludów Europy — *Ks. Seweryn Wiśniewski*, III, 25.

Cicha służebnica Boża, Matka Małgorzata Dąbrowska, zmartwychwstanka — *S. Barbara Zulińska*, III, 29.

Blóg. Brat Benildo — *O. Reginald Garrigou-Lagrange O. P.*, IV, 32.

Ks. Prałat A. Żółkiewski — *S. M. Alicja Niepokalanka*, V, 21.

Jeden jubileusz (50-lecie poświęcenia rodzaju ludzkiego N. Sercu J. oraz śmierci S. Marii od Sercu J.) — *Karmelita Bosy*, VI, 31.

W służbie Matki Bożej (Karol Kaleta, tercjarz karmelitański) — *O. Bernard od Matki B.*, IX, 24.

M. Maria Angela Truszkowska, założycielka sióstr Felicjanek — *O. Eliasz karm. bosy*, X, 26.

Św. Teresa a kult świętych — *S. M. Renata Niepokalanka*, XI, 1.

Św. Maria Józefa Rossello — *S. Leonia Niepokalanka*, XI, 28.

Królowa Jadwiga, jej duch i zasługi względem Polski — *Ks. Michał Banach*, XII, 27.

Bibliografia — recenzje:

O. Pinard de la Boullaye S. J.: „Jezus Syn Boży” — *Ks. S. W.*, I, 31.

Ks. Hardy Schilgen: „On i Ty” — *E. E.*, I, 31.

Tihamer Toth: „Życie piękne i czyste” — *Rom*, I, 31.

Ks. Aleksander Kisiel T. J.: „Ku pełni chrześcijaństwa” — *Rom*, IV, okł. 3.

Klemens Tillman: „Droga w słońcu” — *K. B.*, V, 32.

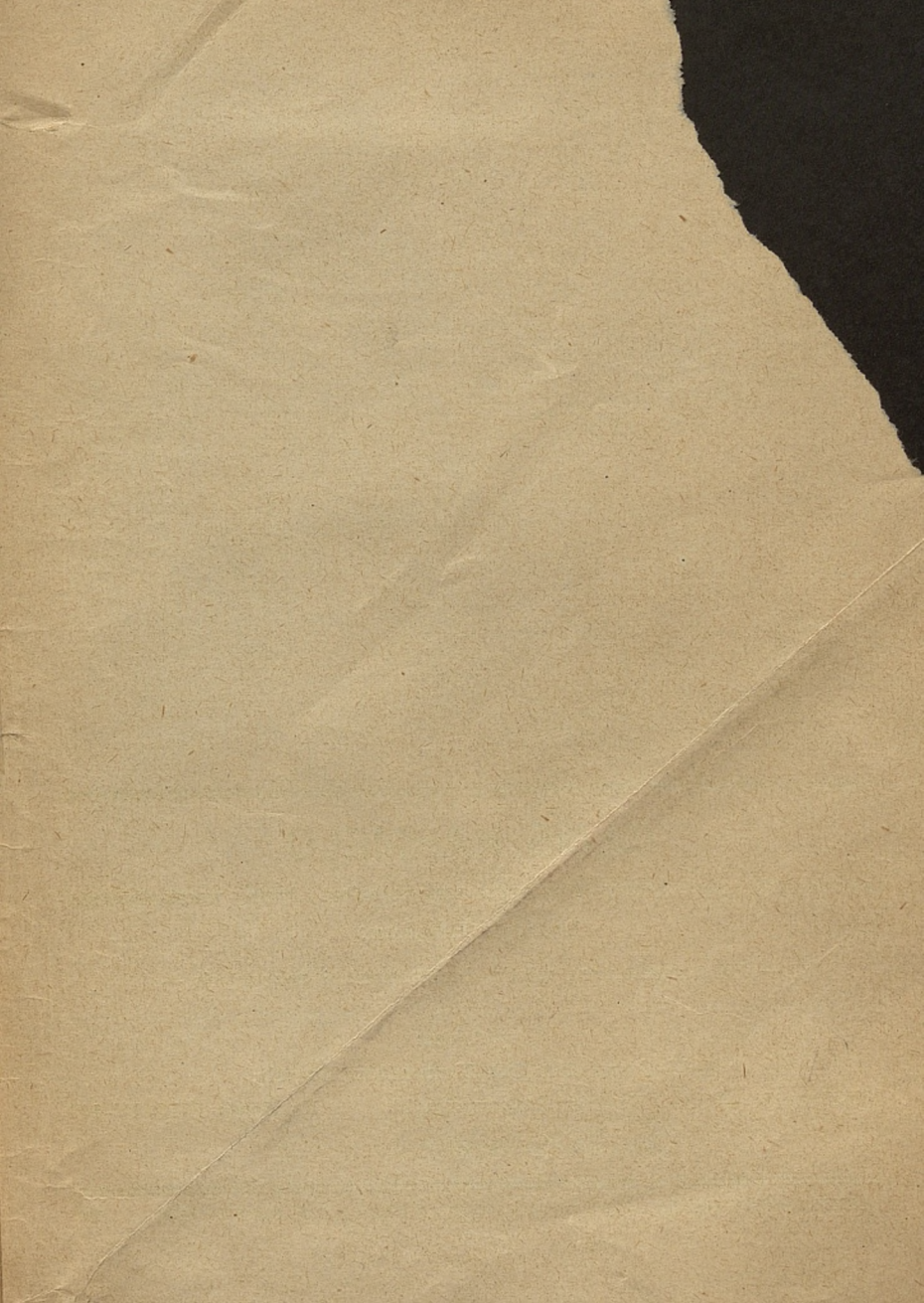
Ks. St. Bartynowski: „Apologetyka podręczna” — *Ot.*, V, 32.

O Sebastian Młodecki Dominikanin: „Przez Marię do Chrystusa” — *Ot.*, V, 32.

Św. Katarzyna ze Sieny: „Księga miłosierdzia Bożego” — *Ot.*, IX, 32.

Ks. Konstanty Michalski: „Między heroizmem a bestialstwem” — *O. R.*, X, 32.





GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium.

— Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych —

Adres:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych.

Telefon 554-48.

Kraków, Rakowiicka 18.

Nr Konta PKO IV-843

Cena pojedynczego numeru 40 zł.
